

Mimo iż czasami pogoda nas zaskakiwała, udało nam się stworzyć nowy 7 numer „Rewalacji”. Specjalnie dla Was przemierzaliśmy rewalskie ulice tysiące razy, tylko po to, żebyście będąc w tym pełnym niespodzianek miasteczku - dowiedzieli się gdzie, kiedy i co jest wokół Was! Jesteśmy pewni, że w naszej gazecie każdy znajdzie coś dla siebie.

W tym numerze przybliżylimy Wam plażowe „interesy”, fani zespołu „Ich Troje” też znajdą coś dla siebie, a uliczni artyści przestaną być anonimowi. Mamy nadzieję, że „Rewalacje” wykonane przez nas, uczestników trzeciego turnusu obozu dziennikarskiego „Potęga Prasy” – spodobają się Wam, ponieważ ich przygotowanie było nie lada wyczynem... Wiercie nam na słowo. Dziennikarski fach wykończył nas do reszty...

Jestem zadowolony i dumny z moich wspaniałych szkaradnych podwładnych, którzy poświęcili się bez reszty, aby najnowszy numer naszego tygodnika wciągnął każdego – niezależnie od wieku i płci... zastanawiam się tylko co spowodowało moje zapalenie gardła... może to temat do następnego numeru.?

*Uśpiony Bezczelny
Redaktor Naczelny*

Pracowite wakacje

Pojawiając się na plaży w Rewalu od razu mogą rzucić się nam w oczy osoby próbujące na swój sposób dorobić w czasie wakacji. „Naleśniikiiii z jagodami – krzyczy szesnastoletni Andrzej, który na tym biznesie potrafi zarobić 80 zł dziennie. Pomimo swego młodego wieku zatrudnia go Pan bliżej nam nieznany, który z chęcią przyjmuje do pracy młodocianych sprzedawców.

Pan Krzyś jest już nieco starszy i posiada w tym fachu większe doświadczenie. Sprzedając kukurydzę oraz mrożoną kawę potrafi zarobić do 120 zł, natomiast w najgorszych dniach kwota ta nie przekracza 80 zł.

Następnym optymalnym interesem okazuje się gotowana kukurydza. Sprzedawczyni tego przysmaku nie narzeka na brak klientów, gdyż ich ilość na godzinę potrafi wynieść nawet 50 osób!

Interesem na większą skalę jest wszystkim nam znana niebieska zjeżdżalnia, która po wejściu na plażę od razu rzuca się w oczy. Właścicielka skarży się na nieoptycalność biznesu (nie wie nawet czy pojawi się tu w następnym roku). Mimo niskich cen oraz licznych promocji (np. konkurs w którym wygraną jest dwuosobowa wycieczka do Szwecji sponzorowana przez firmę Unity Line) brakuje jej klientów. Pięknym gestem właścicielki jest fakt, iż dzieci biedne oraz z domów dziecka, ze zjeżdżalni mogą korzystać ZA DARMO!

Popularna na plaży stała się ostatnio nadmuchiwana poduszka do skakania na której dzieciaki wręcz szaleją, a Pan Grzesz – pracownik, uważa, że interes jest optycalny. Nie powinno to jednak dziwić, gdyż koszt tej dwunastu mi-

nutowej frajdy wynosi aż 5 zł, podczas gdy jednorazowy zjazd na wspomnianej zjeżdżalni jedynie 2 zł.

Ostatnio modne wśród młodzieży (jak i nie tylko) stał się tatuaż malowane henną. Utrzymują się one zwykle przez dwa tygodnie, a ich właściciele zazwyczaj są z nich zadowoleni. Koszt tatuażu waha się od 5 zł (najmniejszy) do 20 zł (największy - formatu A4). Najczęściej tatuażowanymi miejscami na ciele są: plecy, ramię oraz kostka u nogi. Niekiedy zdarza się, że klienci wybierają nieco nietypowe miejsca takie jak pachwina czy pierś.

Nieco dalej od plaży znajduje się tzw. Bungee-jumping, na którym dzieciaki przyцепione do dwóch elastycznych lin wywijają salta w powietrzu. Interes ten z pewnością jest optycalny, gdyż 3 minutowy koszt tej zabawy wynosi aż 6 zł. Właściciel, Pan Bronisław zaznacza, że rozstawienie tego dziwnie wyglądającego rusztowania, nie przysparza mu wielu trudności, ponieważ w nocy pilnuje go specjalnie wynajęty stróż, który czeka na potencjalnych złodziejasków. Właściciel poinformował nas, że w najlepszym dniu zarobki mogą wynieść do 200 zł na co pracownik – Pan Piotrek przytakuje głową, nie odrywając wzroku od plastikowej gry - tetris. Pan Bronisław za to okazał się bardzo otwartym na wszelkie pytania nie zauważając nawet, iż skaczące na bungee dzieci bawią się tam już od jakichś 15 min:) Jak widać interesy na plaży rozwijają się kwitnąco. Wszystkich turystów gorąco zachęcamy do skorzystania z wyżej wymienionych usług. Gwarantujemy obustronne zadowolenie!!!

MRUFQA & SAMMIE

ZJEŹDŻALNIA WODNA

- REWAL - PLAŻA -

***** SUPERKONKURS *****

Przyjdź na zjeżdżalnię wodną na plaży, zagraj o fantastyczną dwuosobową wycieczkę promem UNITY LINE.
Kup karnet na 10 zjazdów za 15 zł!!!

...i zjeżdżaj!!!

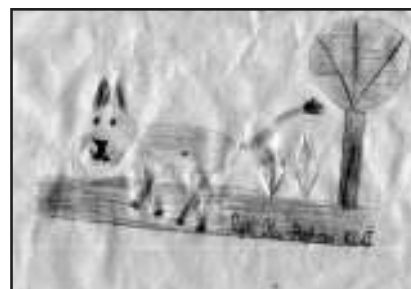
„rynną wodną do Szwecji”

Spotkanie ze Shrek’iem

W piątek (9. XVIII) w Rewalu można było spotkać sympatycznego tytułowego bohatera filmu „Shrek” oraz jego przyjaciela osiołka. Obaj pozowali do zdjęć i zaczepiali dzieci. Łukasz – jak mówi Shrek „nie pan”, wykonywał zdjęcia. Fotografia ekspresowa kosztuje 15 zł, zaś wykonanie dwóch zdjęć własnym aparatem to koszt pięciu złotych.

Dowiedzieliśmy się, że pracują tylko w wakacje (codziennie w innej miejscowości), a zarobki są satysfakcjonujące. Jak sami mówią najbardziej lubią poznawać nowych ludzi, których zabawiają różnymi przebraniami, poczynając od Shreka i Pokemonów kończąc na Kubusiu Puchatku. Wszystkich namawiamy do wykonania sobie takiej pamiątki.

Mandecka Ewelina



Ludzie sesemesy piszą...

Plaża. Wakacyjne, upalne przedpołudnie. Masa turystów relaksujących się w blasku dopiekającego słońca, wśród szumu fal zagłuszanych okrzykami sprzedawcy wybornych naleśników z jagodami oraz gwizdów wygłupiających się dzieciaków. Setki roznieglizowanych ciał połyskują świeżą, bałtycką opalenizną. Zmęczeni upałem zażywają morskich kąpeli. Mniej odważni wolą jednak spacer wzdłuż brzegu, chłodząc jedynie stopy. Najmłodszy wyraźnie preferują atrakcje plażowe typu skoki na trampolinie zwanej dmuchaną poduchą lub wpady do basenu prosto ze zjeżdżalni. Mniej aktywni są rodzice, którzy wolą raczej obserwować swoje pociechy leniuchując na ręczniku. Wśród tej wesołej, plażowej grupy ludzi z różnych zakątków Polski, moją uwagę zwraca liczna gromadka tajemniczych osób. Są one w różnym wieku, młodzi, trochę starsi, wpatrzni w kolorowe, mieszczące się w dłoni urządzenia energicznie wystukują zapewne „pozdrowienia znad Bałtyku”. Wśród ogólnego hałasu słychać charakterystyczne „pi..! pi..!”. Trudno się dziwić. Żyjemy przecież nie tylko w erze komputerów, ale także telefonii komórkowej. Łatwiej jest przecież wysłać krótką informa-

cję o pobycie nad morzem sms-em, niż bawić się w kartki, długopisy, koperty czy znaczki. Szczególnie w trakcie słodkiego leniuchowania na gorącej plaży. Krótko mówiąc-społeczeństwo polskie stawia na wygodę. Tym samym niestety przyczyniając się do stopniowego wyginienia sztuki pisania listów, a nawet pocztówek!

Przeprowadzona wśród „plażowiczów z komórkami” krótka ankieta nie przyniosła zadowalających rezultatów. Na postawione pięciu przypadkowym osobom pytanie „kiedy ostatnio pisali list?”, oczywiście taki prawdziwy list, trójka robi zakłopotaną minę, a po chwili wahania odpowiada, że nie pamięta. Na szczęście wśród ofiar były dwie, które dodały, że pisały maile.

A poza tym cała piątka skrobała przed momentem sms-y. Kolejny pomysł: zapytać następne kilka osób, co i do kogo można napisać w zaledwie paru króciuteńkich zdaniach. Okazuje się, że można wiele. Stremowana piętnastolatka podaje wyczerpującą odpowiedź: „Piszę do mojego chłopaka, co dziś robiłam i jak minął dzień w Rewalu.” Ciekawe, ale trochę monotonne, bowiem następna nastolatka powtarza prawie to samo, tyle

że trochę śmieiej. Kolej na wesołego czterdziestolatka. Po chwili namysłu mężczyzna odpowiada, że próbuje nawiązać kontakt z córką, która aktualnie odpoczywa we Włoszech. „Pozdrawiam, pytam itd.” Dalszy przebieg wydarzeń można raczej pominąć. Przecież większość z nas-ludzi XXI wieku-posiadaczy telefonów komórkowych, wie o czym pisze. A pisze się o prostych, zwykłych rzeczach, codziennych sprawach. Podobnie jak w zwyczajnych listach. Ale po tym wszystkim nasuwa się wniosek, iż Polacy nie prowadzą już typowej, listowej korespondencji. Owszem. Są nieliczni, wytrwali, którzy polegają na tradycyjnych, wypróbowanych metodach. Kto? Po prostu ludzie starsi, którzy nie mają bądź nie chcą mieć do czynienia z cudami techniki, na których bazuje młodzież oraz garstka nas-młodego pokolenia.

Kochani turyści i nie tylko! Nie pozwólmy, aby tradycyjne listy odeszły tak szybko w przeszłość. Poczta Polska działa, a my powinniśmy z tego korzystać. Zostawmy maile i sms-y jako dodatek do prawdziwej korespondencji. Przyjmijmy na razie...

KACHA CIEŚLIK

Sztuka na ulicy

Praca artysty wydaje się niezwykle ciekawą. I z pewnością jest tak w rzeczywistości. Ludzi malujących na ulicy spotykamy podróżując po całym świecie: we Włoszech, Japonii, Kanadzie, Meksyku no i oczywiście w Paryżu.

Idąc ulicą Westerplatte w kierunku plaży dochodzimy do głównego deptaka. Gdy tylko pogoda dopisuje możemy bez problemu dostrzec niewielkie grupki gapiów. Osoby, które choć trochę znają Rewal wiedzą, iż jest to zjawisko dość częste – nasze ulubione miasteczko nadmorskie odwiedził artysta...

Obecnie w Rewalu możemy spotkać dwóch portrecistów-karykaturzystów. Miałam okazję przeprowadzić krótką rozmowę z jednym z nich – panem Jackiem Żuchalskim. Rysownik ten pochodzi z Łodzi, gdzie portretuje pod Centralą i łódzkim zoo. Po raz pierwszy odwiedził Rewal w roku 1995, a od kilku lat regularnie spędza tu czas wakacyjny. Miłym zaskoczeniem okazał się fakt, iż nasz łodzianin zna kadrę rysowników „Angory”- gazety będącej głównym patronem obozu dziennikarskiego wydającego „Rewelację”. Zapytałam pana Jacka, jaka jest metoda, aby na papierze twarz wyglądała ładnie i intrygująco... Rysując portret wydobywa się to co ładne, a omija to co niedoskonałe – stosuje się tzw. „lifting” – odpowiedział. Niezwykłą umiejętnością

jest także tworzenie karykatur. Pan Żuchalski wyjaśnił, iż, karykatura dobierana jest indywidualnie do każdej twarzy. Jeśli ktoś ma zbyt mały nos rysuję jeszcze mniejszy, osobę chudą karykatura ukazuje jeszcze chudsza itp. „Najtrudniej jest skarykaturować osobę ładną o regularnych rysach twarzy” – dodał. Byłam także ciekawa jak opłaca się praca rysownika. Jak się okazało to zajęcie jest także uzależnione od złośliwej często pogody. „Praca opłaca się na tyle, żeby zarobić na wakacje. Zupełnie inaczej byłoby gdybym pracował przez całe 60 dni wakacji. Ja wykorzystuję średnio 1/3 tego czasu, głównie ze względu na pogodę” – stwierdził pan Jacek. Zapytałam czy w Rewalu gości wielu artystów i jaka jest możliwość, aby ta miejscowość stała się w przyszłości swego rodzaju ośrodkiem sztuki? Nasz rysownik nie widzi podobnych szans: „przyjeżdża tu niewielu artystów i malarzy, po prostu się przewijają. Rewal jest zbyt małą miejscowością, aby mógł pełnić rolę dzisiejszego Kazimierza nad Wisłą. Miejsce to tętni życiem jedynie przez półtora miesiąca”. A dlaczego Jacek Żuchalski wybrał właśnie Rewal na miejsce letniego zdobywania zarobku? „Znam tu wielu ludzi, wszyscy pozytywnie mnie odbierają. Jest to także miejsce mojego odpoczynku i wakacji. Gdybym nastawiał się tylko na zdobycie pieniędzy



nie zostałbym tu nawet 5-ciu minut”. Nasz rewalski artysta zauważył spadek zainteresowania turystów usługami portrecistów. Najprawdopodobniej ma to związek z kwestiami finansowymi. Może jednak warto poświęcić te kilkanaście złotych?

Oskar Wilde napisał kiedyś „Sztuka nie powinna starać się być popularną, publiczność powinna starać się być artystyczną”. W końcu czy każdy z nas nie pragnąłby ujrzeć obrazu swej twarzy udoskonalonej ręką artysty? Portrety nie są bowiem formą fotograficznego odzwierciedlenia obrazu, są one swoistym dziełem sztuki. Poza tym jestem przekonana, iż ludzie żyjący w czasach Van Gogha pluli sobie w brodę, iż nie kupili jego dzieła, gdy ten był nikomu nieznanym malarzem.

Martyna Majchrzak

Językowy zawrót głowy

Wczoraj odwiedzili nas bardzo sympatyczni goście. Była to grupa ośmiu osób z obozu językowego. Po krótkiej rozmowie, zafascynowani naszym fachem, postanowili sami zostać obiektem naszej pracy. Długo nie musiałyśmy się zastanawiać. Chwyciłyśmy dyktafony i pobiegłyśmy na Nowy Świat 31. Zostałyśmy przyjęte bardzo miło, a teraz sami przekonajcie się jak było naprawdę i jak wygląda w rzeczywistości obóz językowy.

Rewalacje: Dlaczego wybraliście obóz językowy jako formę wypoczynku wakacyjnego?

Aga: Ponieważ jest to coś nowego i oryginalnego. Mamy tu trzy języki obce: angielski, niemiecki, włoski. Uczymy się ich przeciętnie po trzy godziny dziennie. Uważamy, że jest to coś ciekawego, co prawda mamy mało czasu na plażowanie czy chodzenie do miasta, ale i tak jest przyjemnie.

R: Dlaczego przyjechaliście właśnie do Rewala, a nie do ojczyzny tych języków: Anglii, Niemiec, Włoch?

Aga: Ja nie byłam nigdy w Rewalu i dlatego chciałam tu przyjechać, tym bardziej, że Rewal jest bardzo znany.

R: Jakich języków uczycie się na co dzień?

Aga: Angielskiego, niemieckiego oraz łaciny.

Karolina: Ja uczę się tylko angielskiego.

R: Z jakiego powodu uczycie się właśnie tych języków?

Aga: Język angielski i niemiecki są najbardziej znanymi i potrzebnymi. Właściwie w każdym kraju można się nimi porozumieć. Natomiast jeśli chodzi o język włoski to sami byliśmy zaskoczeni, że będziemy się go tutaj uczyć, ale mimo to jesteśmy zadowoleni, bo jest prosty i bardzo przyjemny.

R: Jakich języków chcielibyście się jeszcze uczyć?

Karolina: Hiszpańskiego,

Łukasz: Ja suahili.

R: Czy nie uważacie, że nauka języka w Rewalu jest martwa, gdyż nie możecie np. wejść do sklepu i po-



Na zdjęciu: Agnieszka Łacińska, Magda Goworek, Monika Goworek, Karolina Wasilewska, Renata Bielska, Wojtek Terepeta, Łukasz Mirocha, Piotr Gajowniczek oraz panie wychowawczynie: Sylwia Zielińska, Aleksandra Milczarek i Dagmara Gąsiorowska.

rozmawiać z ekspedientką po angielsku?

Aga: To prawda, ale zawsze możemy ćwiczyć z naszymi lektorkami. Wiadomo też, że kontakt z językiem w jego ojczyźnie daje dużo więcej.

R: Czy chcielibyście poznać kulturę angielską, włoską czy niemiecką od wewnątrz?

Łukasz: Tak, ale to wymaga zorganizowania transportu i wielu nakładów pieniężnych.

R: Może jednak w poznaniu tych języków kieruje Wami chęć zdobycia w przyszłości dobrej płatnej pracy?

Aga: Tak! Mnie na pewno się ona przyda.

R: Kim chcielibyście zostać w przyszłości?

Wojtek: Ja informatykiem.

R: Czyli po obozie językowym zostaje się informatykiem? A Wy?

Aga: W przyszłości wybieram się na skandynawistykę albo iberystykę.

R: Jak wygląda Wasz dzień? Czy macie jakieś stałe zajęcia?

Monika: Pobudka o 8 rano, śniadanie 8.30. Jeśli jest ładna pogoda wychodzimy na plażę. Tam często trochę rozmawiamy w obcym języku. Wracamy dopiero na obiad. Po posiłku kolejne zajęcia, aż do kolacji.

R: Czy to oznacza, że macie takie same lekcje jak w szkole, sztamperowe, czy w jakiś sposób urozmaicone?

Aga: To wszystko zależy od pogo-

dy. Możemy mieć zajęcia w terenie lub w pensjonacie. Lekcje wyglądają identycznie jak w szkole. Niestety nie czytamy książek ani nie oglądamy filmów obcojęzycznych, czasami czytamy jedynie czasopisma. Na ścianach wieszamy nasze ćwiczenia z lekcji, notatki oraz to co przekazują nam nasze lektorki. Kontakt wzrokowy jest jedną z najlepszych form nauki.

R: Wolelibyście aby wyglądały one jednak inaczej?

Aga: Tak! Wolelibyśmy więcej zabawy. Mamy za mało swobody i czasu dla siebie. Jest tylko niewiele lepiej niż w szkole. Nie jedźcie nigdy na obóz językowy! (śmiech)

R: Wspominaliście o zajęciach w terenie. Jak one wyglądają?

Karolina: Rzucamy wtedy piłką i odmieniamy czasowniki w różnych językach i liczymy.

R: Jakie macie oceny w szkole?

Karolina: Z angielskiego mam ocenę celującą.

Wojtek: Na koniec roku miałem z niemieckiego celujący

R: A czy ktoś z Was miał ocenę niższą niż bardzo dobry?

Brak odpowiedzi.

R: Co robicie w wolnym czasie?

Monika: Mamy bardzo mało wolnego czasu. Najczęściej odsypiamy „Californię”

DARIA WESOŁA
PAULINA KAZUŃ

Wschód na Pomorzu

Podczas naszych poszukiwań po Rewalu natrafiliśmy na grupę trenującą taekwon-do. Postanowiliśmy dowiedzieć się czegoś o tej sztuce walki. Spotkałyśmy się z trenerami obozu – panem Jackiem Kidą i panem Wojciechem Dolnym.

Rewalacje: W jaki sposób taekwon-do dotarło do Polski?

Trener: Podobnie jak inne sztuki walki, taekwon-do pochodzi z dalekiego wschodu. W Polsce istnieją cztery kluby uprawiające ten sport.

R: Jak wygląda walka i trening?

T: Walczyć można zarówno stojąc na ziemi, jak i robiąc obroty osiągające 720 stopni. U mistrza kopnięcia i wyskoki wyglądają jak u akrobaty.

R: Od jakiego wieku można zacząć trenować taekwon-do?

T: Ćwiczyć i uprawiać ten sport może każdy chętny, kto posiada zgodę lekarza i rodziców. Na naszym obozie najmłodszy uczestnik ma około sześciu lat, chociaż powinno się trenować po skończeniu czternastego roku życia.

Na zawodach istnieje jednak ograniczenie wiekowe. Dla najmłodszych powstał więc specjalny regulamin pozwalający tylko na walki przerywane.

R: Powszechnie uważa się, że walki

są tylko dla mężczyzn. Czy to prawda? Czy duże jest zainteresowanie tym sportem wśród dziewczyn?

T: Nie, to nie prawda. W naszym klubie jest sporo dziewczyn, które chętnie ćwiczą.

R: Na czym polegają techniki specjalne?

T: Są to precyzyjne kopnięcia wykonywane z obrotami lub uderzeniami ręką w stos desek.

R: Czy taekwon-do jest kosztownym sportem?

T: Niestety, tak. Nasz klub nie posiada sponsora i wszelkie wydatki płacimy z własnej kieszeni. Strój ze względów finansowych nie jest obowiązkowy na treningach. Kupuje się go przed egzaminem następującym po trzech – sześciu miesiącach ćwiczeń.

R: Jak nazywa się ten ubiór?

T: Jest to dobok.

R: Czemu przyjechali państwo akurat do Rewala?

T: To dość ciekawe pytanie... Nasze warunki mieszkalne nie są komfortowe, ale zaletą tego miejsca jest morze i plaża, na której zazwyczaj trenujemy.

R: Jaką nazwę nosi państwa klub?

T: Na obozie są dwa kluby. Jeden z nich, do którego należymy to WRO-



CLAWSKI KLUB DALEKOWSCHODNICH SZTUK WALKI (WKDSW). Drugi pochodzi z Warszawy.

R: Jak wygląda i ile zajmuje czasu jeden trening?

T: Zazwyczaj ćwiczenia trwają od półtorej do dwóch godzin. Zaczynamy rozgrzewką i rozciąganiem, a następnie uczymy się technik walki.

NATALIA PISULA
MARTYNA PASZKOWSKA

DZIEŃ DOBRY, JEST KOMENDANT?

- Dzień dobry jest komendant?
- Poczekajcie. Rozmawia.

Następny telefon do komendanta. W międzyczasie na komendę przyszedł także miejscowy... zakrwawione czoło świadczyło o tym, że ma ciekawą historię do opowiedzenia. Niestety, jego bełkot był nie do rozszyfrowania (mówił coś o ławce, oskarżeniu o kradzież i wymierzeniu sprawiedliwości pięścią). Mniej więcej po 15 minutach komendant poświęcił nam trochę czasu...

- Ile was tu wejdzie?

- Wszyscy – odparliśmy radośnie.

Popatrzył na nas z rezygnacją i rzekł: „Za mną”

Zajęliśmy miejsca. Trzech na kanapie i jeden na stole... Komendant usadowił się wygodnie za biurkiem zastanym aktami. Wziął do ręki wodę mineralną... Był gotowy do konwersacji.

Rewal to ogólnie – według zapewnień pana komendanta – bardzo spokojna miejscowość, na tyle mała, że nie działa tu przestępczość zorganizowana, z którą policja ma do czynienia

w wielkich aglomeracjach. „Okazja czyni złodzieja” – powtarzał często nasz rozmówca „wzmacniając” w nas wiarę w bezpieczny wypoczynek. Według policji przestępczość w Rewalu to głównie drobni złodzieje, którzy nie planują swoich akcji. Turyści powinni po prostu zamykać drzwi i nie zostawiać portfela na widoku, a z pewnością spędzą swoje wakacje bez niepotrzebnego stresu. W Rewalu, gdzie jest zaledwie 800 osób w ciągu roku, praktycznie nie ma żadnych wykroczeń. Kradzieże – których z resztą i tak jest nie dużo – zaczynają się z początkiem wakacji. Przystępcami okazują się głównie „turyści”, którzy nie odpoczywają nawet na wakacjach.

Policja patroluje ulice Rewala, w szczególności okolice dyskotek późnym wieczorem. Dorobek tutejszej policji to 12 schwytanych drobnych złodziei. Niestety, nie udało nam się zdobyć informacji o ilości zgłoszeń.

- Sprzęt jakim dysponujemy jest wystarczający. Dysponujemy radiowozami oznakowanymi, radiowozami nieoznakowanymi... - powiedział na koniec komendant.

Daimao & Tommy & Viking



ICH KONCERT

„Dziewiątego sierpnia o godzinie 20.00 AMFITEATR - KONCERT „ICH TROJE”- informują plakaty w całym mieście. Razem z moimi koleżankami Iśką i Anią postanowiliśmy się wybrać i przy odrobinie szczęścia przeprowadzić wywiad z trójką idoli.

Przygotowałyśmy pytania, dyktafon, notesy. Nasze dziennikarskie identyfikatory otworzyły nam wejście na koncert, na który odprowadziły nas zazdrosne spojrzenia ludzi stojących przed amfiteatrem. Zrobiliśmy parę kroków ubrane w identyczne koszulki, by natychmiast paść ofiarą przesywającego wzroku ochroniarzy. Teraz musiałyśmy odnaleźć menadżera zespołu, panią Magdę. Po niemałym wysiłku dotarłyśmy do wyżej wymienionej. Ona przekonana, że jesteśmy z radia otoczona ochroniarzami ludzycami się, że przybyłyśmy z telewizji bardzo uprzejmie poinformowała nas, że nie mamy szans na wywiad w Rewalu. Stwierdziła, że przed koncertem Michał nie ma czasu, a po nim musi pędzić do synka. Zrezygnowane odeszłyśmy z pustymi rękoma.

Zainteresowałyśmy się akcją na scenie. Był to wątpliwy support w postaci jakiegoś showmana przyzwyczajonego chyba do gali piosenki biesiadnej, który zabawiał ludzi urządzając konkursy dla najmłodszych urozmaicone muzyką zespołu. Po dwudziestu minutach tego przedstawienia na scenę wszedł Jacek otoczony tancerzami przebranymi za uczniów. Później na scenę zstąpiła Justyna, a na koniec to co najlepsze, czyli Michał. Publikacja oszalała, ale nie bawiła się zbyt dobrze, bo zespół zaczął od starszych piosenek. Jak nam wiadomo większa część populacji Polaków w Rewalu zapoznała się tylko z dwoma ostatnimi płytami. Po pół godzinie koncert się rozkręcił. Michał robił prawdziwy show, drąc się, płacząc, krzycząc ku uciesze odbiorców. Postanowi-



Wiśniewski pierdoła?

Ich Troje bez wątpienia zespół cieszący się ogromną popularnością wśród ludzi w różnym wieku. Słuchają ich zarówno przedszkolaki jak i dziadkowie. Trzeba przyznać, że zespół dba o swoich fanów i stara się jednocześnie stale poszerzać ich grono-liczne koncerty, kolejna płyta, obszerne wywiady i co rusz nowe sceniczne aranżacje. Nawet największy krytyk i przeciwnik grupy, a też jest ich sporo, potrafi docenić ich show. Choć nie zawsze. Jest bowiem grupa osób którym Ich Troje nie przypadło do gustu. Ludzie ci nie należą raczej do tych, którzy sterczą godzinami przed stadionem, salą koncertową czy amfiteatrem, na którym zaraz ma się pojawić Michał Wiśniewski z ekipą. Tym samym zdziwił mnie pewien nietaktowny komentarz podczas piątkowego koncertu, który miał miejsce w rewalskim amfiteatrze. Dwugodzinny popis grupy oceniono

bardzo pozytywnie. Zabawa była naprawdę przednia! Piski oraz okrzyki zachwyconych, zagorzałych fanów, a właściwie głównie fanek pod adresem członków zespołu były nie tylko bardzo głośne, ale także miłe. Aczkolwiek jak zwykle nie zabrakło wyjątku. Podczas gdy artyści w przerwie pomiędzy utworami próbowali chwilę odsapnąć, pewien tajemniczy nieznajomy krzyknął: „Wiśniewski, ty pierdoła!” Krzyk dochodzący z ostatnich rzędów był na tyle głośny, że dotarł do samego artysty, który bardzo spontanicznie obrócił całą sytuację po prostu w żart: „Co za cholera w siódmym rządzie?”. Tym samym to pan, któremu się wymknęły tego typu opinie został narażony na uwagi i krytykę tłumu. Jego nietakt mógł wytłumaczyć chyba jedynie fakt, że był już prawdopodobnie „po procentach”.

KACHA CIEŚLIK

łyśmy, że wywiad przeprowadzony być musi. Odnalazłyśmy garderobę, w której w danym momencie przebywał Jacek wraz z Justyną. W tym momencie poczułam się jak tani paparazzi goniący za każdą sensacyjką. Poznałyśmy osobistego ochroniarza Michała. Obiecał nam dwie minuty sam na sam z zespołem i góry materiałów. Koncert dobiegał końca, fanki ustawiły się w rzędzie licząc, że zdobędą autograf. Naiwne mogły zobaczyć jak Jacek odjeżdża samochodem otoczony ochroniarzami, a potem Michał rozdaje swe zdjęcia ludziom stojącym pod sceną. Do towarzystwa wyszła Justyna jak zwykle sympatyczna i uśmiechnięta. W chwilę później pozostała już tylko pusta scena. My stałyśmy w osłupieniu, rozważając na czym polega ten fenomen.

Rozmawialiśmy z ludźmi w mieście i z tymi, którzy koncert odbierali tylko zmysłem słuchu. Pytam, czemu nie weszli. Dla kilku osób zabrakło biletów, dla innych nabycie tego marnego papierka było niemożliwością. Cena za wysoka, bieda w kraju, „Ich Troje” za ogrodzeniem. Większość ludzi była zadowolona, ci na zewnątrz bawili się lepiej niż ci w środku. Wszyscy mówili, że „Ich Troje” tolerują, płyty mają. Ulubiona? Oczywiście ta przedostatnia. Koncert się udał, przebiegł bezpiecznie, ochrona była doskonała, straż pożarna, karetka obstawiona przez anestezjologów i chirurgów nie widziała tego wieczora nikogo ранego. Szkoda, że nie wszyscy mogli obejrzeć koncert. Miałam jednak wrażenie, że nikt nie czuł się szczególnie poszkodowany. Myślę skąd ta popularność, uwielbienie, fascynacja. Jedna z moich rozmówczyni znalazła odpowiedź na to pytanie. Powiedziała: „Ich Troje pojawili się w dobrym momencie. Na rynku muzycznym nie było nic innego, więc zaczęłam słuchać”. Intrygujące...

NATKA & ONIA & IŚKA

Pięć minut z Marianem Lachem

Chodząc po ulicach Trzęsacza naszą uwagę przykuło stoisko z drewnianymi rzeźbami. Obok figurek siedział miły, starszy pan. Zainteresowane jego pracą postanowiliśmy zadać mu kilka pytań.



Rewalacje: Skąd pan pochodzi?

Marian Lach: Z Choszczyna, choć w Trzęsaczu pracuję już 20 lat.

R.: Co sprawiło, że zaczął pan rzeźbić?

M. L.: Zaczęło się to wiele lat temu, na działce, kiedy założyłem się z bratem, kto wyrzeźbi ładniejszą figurkę. Tamten zakład wygrał mój brat, ale mnie ta porażka nie zniechęciła, a wręcz przeciwnie, zmobilizowała do dalszych ćwiczeń, aby być lepszym od brata.

R.: Czy kształcił się pan w tym kierunku?

M. L.: Nie, jestem typowym samoukiem uczącym się na własnych błędach.

R.: Czy jest to pana praca czy raczej hobby?

M. L.: Jedno i drugie. Nie podobała mi się poprzednia praca na budowie, dlatego zrezygnowałem z niej i całkowicie poświęciłem się rzeźbieniu.

R.: Jak ludzie oceniają pana pracę?

M. L.: Myślę, że dobrze, skoro kupują moje figurki, to znaczy, że im się podobają. Mam swoich stałych klientów, którzy posiadają sporą kolekcję wykonanych przeze mnie figurek. Kiedyś miałem jednak więcej klientów, ale wtedy też było więcej pracy, a co się z tym wiąże, ludzie mieli więcej pieniędzy. Dużo osób przyjeżdżało z Niemiec i Śląska, gdzie nie było wtedy takiego bezrobocia.

R.: Ile czasu zajmuje panu wykonanie figurki i ile one kosztują?

M. L.: Małe figurki rzeźbię ok. dwóch dni, duże ok. miesiąca. Kosztują one od 5 do

500 zł, w zależności od rozmiarów.

R.: Z jakiego drewna najchętniej pan rzeźbi?

M. L.: Najczęściej z lipowego, topolowego, ale właściwie każdy rodzaj drewna pochodzące z drzew liściastych nadaje się do tego celu.

R.: Czy takie rzeźby są trudne do wykonania?

M. L.: Osobom początkującym sprawia to problem i zajmuje więcej czasu, ale ja rzeźbię już od 30 lat, więc mam dość duże doświadczenie.

R.: Czy ma pan jakieś sukcesy artystyczne na swoim koncie?

M. L.: Moje prace były prezentowane na wystawie ludowej w Pyrzycach.

R.: A czy ma pan inne zainteresowania?

M.: Nie, raczej nie. Rzeźbienie to jedyne moje zamiłowanie.

R.: Co najbardziej lubi pan rzeźbić?

M.: Najchętniej rzeźbię postacie. Teraz wykonuję postać Każka, bohatera legendy o kościele w Trzęsaczu. Znaćcie ją?

R.: Nie, ale z chętnie posłuchamy.

M. L.: Istnieje kilka wersji tej legendy, ja opowiem tą najbardziej znaną. Podobno wiele lat temu w Trzęsaczu mieszkało dwoje zakochanych. Nie przeszkadzało im to, że Ewa pochodziła z bogatego domu, a Każko był synem biednego rybaka. Jednak wkrótce ich szczęście zostało przerwane, bo Każko musiał wyruszać na wojnę, z której niestety już nie wrócił. Ewie, gdy się o tym dowiedziała, pękło z rozpacz serca. Została pochowana w południowej stronie kościoła. Po jej śmierci zauważono, że morze szczególnie upodobało sobie ten odcinek lądu, na którym stoi kościół i zaczęło go zabierać. Być może to Każko, zamieniony w morskie fale, próbuje połączyć się z Ewą.

**Kasia Kowalczyk
Kamila Galewska**



Rys.: Tomek Miller

Zwierzienia młodego marudy

Nietrudno w Rewalu o atrakcje. W wielu miejscach można wypożyczyć gokarty lub zjeść włoskiego loda. Okazuje się jednak, że niektóre rozrywki są w Rewalu bardzo słabo rozreklamowane i trzeba się nieźle naszukiwać, by je odnaleźć. Szukaliśmy w mieście obiektów, które nas interesują, mianowicie boisk, kortów, klubów szachowych i księgarni. Rozpoczęliśmy od szukania dobrych dyskotek. Zazwyczaj padały hasła Kalifornia i Laguna. Są to raczej kluby dla dorosłych. Problemem okazał się zakup kaset i płyt, pism takich jak „Komputer Świat Gry”, „Newsweek”. Podobny problem mają miłośnicy dobrej lektury. Znaleźliśmy jedyną księgarnię, a na pytanie „Co ludzie najchętniej kupują?” padła odpowiedź „Nie wiem pracuję tylko od dwóch dni”.

**Tomek Wojtasik
Robert Gross**

Leon zawodowiec

„**Rewalacje**”: Jak długo jesteś ratownikiem?
Ratownik Leon: Cztery lata.
„R”: Dlaczego zdecydowałaś się na ten zawód?
R. L.: Bo mi się bardzo podobał. To w sumie świetna sprawa.
„R”: Czy jest ona opłacalna?
R. L.: Zarabiam mało, ale nie robię tego dla pieniędzy. Traktuję to jako zajęcie na wakacje.
„R”: Czy mógłbyś w kilku słowach opowiedzieć jak można zostać ratownikiem?
R. L.: Trzeba mieć czternaście lat, ukończony trzymiesięczny kurs na basenie i być sprawnym fizycznie, w miarę silnym i odpornym psychicznie, no i oczywiście trzeba dobrze pływać.
„R”: Czy uważasz, że jest to zawód tylko dla mężczyzny?
R. L.: Nie, kobieta też może być dobrym ratownikiem. Jest ich dużo w naszej „firmie”.
„R”: Co należy do codziennych obowiązków ratownika?
R. L.: Rozpoczynamy dzień od rozkładania stanowiska, sprawdzamy temperaturę wody, stan morza tzn. czy nie znajdują się w nim różne beczki, brudy itp. Oczywiście do głównych zadań należy obserwacja kąpieliska.
„R”: Jak według ciebie powinien dbać o siebie prawdziwy mężczyzna?
R. L.: Trudno powiedzieć, trzeba się po prostu ruszać. Rower, basen, trochę siłowni. Przede wszystkim powinien być sprawny, a nie siedzieć non stop przed telewizorem i wcinać chipsy.
„R”: A co sądzisz o przyjętym stereotypie mocno opalonego ratownika, podrywającego laski na „pomarańczową koszulkę”?
R. L.: Ha, ha, hi, ho ho (śmiech). Ja wiem, czy to jest stereotyp? To w sumie bzdura. Rzadko wieczorami przyznajemy się, że jesteśmy ratownikami.
„R”: To znaczy, że wychodzicie i bawicie się wieczorami?
R. L.: Pewnie!
„R”: Czy uważasz, że jesteście podobni do filmowych ratowników z serialu Słoneczny Patrol?
R. L.: Nie, nie ma co porównywać. To jest bajka, przekolorowana rzeczywistość. Można im tylko zazdrościć...

Olgazm &Kruszynka

WITAMINA DLA UMYSŁU

Na pytanie „czy lubisz czytać?”, co czwarte, a może nawet co trzecie dziecko odpowiedziałoby „nie”. Aż boję się oszacować ilu dorosłych odpowiedziałoby w ten sam sposób. Niestety w dobie Internetu i „plastikowego pieniądza” doświadczamy coraz głębszej fascynacji tym co nowoczesne, elektroniczne, nie wymagające dużego wkładu pracy. Dlatego wielu z nas uważa że lepszą rozrywką jest leżenie godzinami przed telewizorem, czy surfowanie po Internecie niż chwila relaksu nad dobrą książką. Nic więc dziwnego, że większość z nas wychodzi z założenia że to właśnie najnowsze zdobycze techniki, na czele z Internetem najlepiej przygotowują młodzież do życia w dzisiejszym świecie, uważając książkę za przeżytek.

Innego zdania jest pani Irena Koźmińska - założycielka fundacji „ABC XXI – PROGRAM ZDROWIA EMOCJONALNEGO”, wspierającej zdrowie psychiczne i moralne dzieci i młodzieży. Zainicjowana przez nią akcja pt.: „Cała Polska czyta dzieciom”, propaguje głośne, kilkunasto-minutowe czytanie najmłodszym nie wykluczając również młodzieży. Irena Koźmińska wychodzi z założenia, że: „ludzie, którzy nie czytają nie zdołają nadążyć za zmianami i zostaną zepchnięci na margines społecznego życia”. Twierdzi, że: „właśnie telewizja hamuje rozwój myślenia u dzieci, a także skraca ich przedział uwagi” - „Czytanie to szczepionka przeciw wielu złym wpływom, a także najlepsza witamina dla umysłu i duszy dziecka - mówi pani Irena - ja zaczęłam ponownie czytać córce, gdy miała 12 lat. Czytaliśmy jej z mężem do momentu gdy

skończyła 16-17 rok życia i były to cudowne chwile”.

Na szczęście w ostatnim czasie przesłanie akcji pani Koźmińskiej trafia do coraz większego grona osób. Czytają dzieciom nauczyciele w szkołach, wolontariusze w szpitalach, opiekunki w domach dziecka, a przede wszystkim rodzice - o czym informują nas coraz to nowe wywiady z inicjatorką głośnego czytania, a także rozmowy z napotkanymi ludźmi. Pani Teresa Miller z Wyższej Szkoły Komunikowania i Mediów Społecznych w Warszawie, spędzająca wakacje w Rewalu - całym sercem popiera akcję Ireny Koźmińskiej.

- Sama od 12 lat czytam codziennie swoim dzieciom - mówi pani Teresa w wywiadzie dla Radia Rewal - i wiem jakie jest to ważne w kształtowaniu więzi emocjonalnej między dzieckiem a rodzicem, a poza tym czytanie i uczenie dziecka czytania jest bardzo ważne w dobie telewizji, w dobie informacji, która jest już przetworzona, która nie daje wiele do myślenia. Jest to bardzo ważne, aby uczyć dzieci myśleć, uczyć pewnej wrażliwości, wskazywać pewne wartości moralne, które przekazywane są w literaturze pięknej, a nawet kryminalnej - jest to czymś innym, co serwuje nam telewizja.

Jak widać zainteresowanie akcją wzrasta. Czy za kilka lat możemy spodziewać się spadku popularności telewizji i Internetu? Raczej nie jest to możliwe. Jedyne co możemy zrobić, to nauczyć się zachować właściwe proporcje między techniką, która ułatwia nam życie a książką, która uczy jak żyć.

Olga Pacocha

BUNGIEE- JUMPING

*Najbardziej skoczna
rozrywka w Rewalu*

JEŻELI MASZ OCHOTĘ
WZBIĆ SIĘ W CHMURY
ODWIEDŹ NAS

Zapraszamy
wszystkich od lat 1 do 101

GWARANTUJEMY
DOBRA ZABAWĘ!!!

Ul. Słoneczna 1

WSZYSTKICH CHĘTNYCH

ZAPRASZAMY DO:

WESOŁEGO MIASTECZKA

GWARANTUJEMY ŚWIETNĄ

I ZAKRĘCONĄ ZABAWĘ ORAZ MOC EMOCJI

jeżeli chcesz nas odwiedzić przyjdź na ul. Warszawską 2

GORĄCO POLECAMY!

Będąc w Rewalu na pewno każdy z Was zwróci uwagę na charakterystyczny budynek u zbiegu ulic Nowy Świat i Mickiewicza. Uwagę zwraca nie tylko jego ciekawa architektura, ale również nietypowa nazwa. Właścicielem „Rancha” jest Sławomir Rosiak, który w kawiarnianym ogródku wśród oryginalnej zieleni, przy dźwiękach dochodzącej z wnętrza lokalu muzyki Claydermana, udzielił odpowiedzi na nurtujące nas pytania.



Rewalacje: Czy jest pan rodowitym rewalczykiem?

Sławomir Rosiak: Jestem rodowitym łodzianinem. Rewalczykiem od 1978 roku.

R: Co skłoniło pana do opuszczenia rodzimego miasta?

S. R: Miłość do morza, krajobrazy morskie, wiatr od morza, mgła i ten jedyne w swoim rodzaju, niepowtarzalny jesienny sztormowy szum.

R: Dlaczego akurat Rewal?

S. R: „Miłość ci wszystko wybaczy”...

R: Miłość do czego?

S. R: Oczywiście miłość do morza i do kobiety.

R: Ale wróćmy do Łodzi. Ile lat pan mieszkał w tym mieście?

S. R: Jak wspominałem do `78 roku, do momentu, gdy Łódź zamieniłem na Rewal

R: Do jakich szkół pan chodził w Łodzi?

S. R: Najpierw chodziłem do przedszkola, potem do podstawówki przy ulicy Piotrkowskiej. To była podstawówka nr 3. Maturę zdałem na Podmiejskiej w „Szóstce” (z matmy ledwo mi się udało). Aby uciec przed wojskiem zapisałem się na studium nauczycielskie, kierunku - f, które skończyłem. Następnie ukończyłem Uniwersytet Łódzki, wydział filozoficzno - historyczny, potem studia teatralne w Warszawie o specjalizacji estradowej, no

i jeszcze zdałem egzamin eksternistyczny jako aktor - konferansjer.

R: Jak rozpoczęła się pana kariera artystyczna?

S. R: Na studiach założyłem popularny kabaret studencki Et Cetera. Następnie kabaret „To To Tak”, który zdobył główną nagrodę na festiwalu kabaretów w Zakopanem. Wygraliśmy nawet z kabaretem „Pod Budą”.

R: To były początki, studenckie, amatorskie. A kiedy to zajęcie stało się pana profesją?

S. R: Od 1967 roku rozpocząłem pracę w estradzie łódzkiej, najpierw jako konferansjer, a od 1972 jako reżyser. Jako konferansjer pracowałem z takimi zespołami jak Trubadurzy, Polanie. Prowadziłem „gitariadę” z Czerwono - Czarnymi i innymi zespołami. Dwa lata byłem konferansjerem programu, w którym występowała wielka gwiazda tamtego okresu Katarzyna Boveri.

R: A początki kariery reżyserskiej?

S. R: Związane z estradą łódzką. Reżyserowałem widowiska plenerowe, koncert na polskich targach estradowych, programy grupy Happy End, Bajm, greckiej grupy Apollon, Niny Urbano i innych. Od 1974 do 1979 reżyserowałem reprezentacyjne rewie polskiej mody i tam poznałem najbogatszego obecnie Polaka, Aleksandra Gudzowatego, który był szefem Textilimexu.

R: Podobno miał pan przygodę również z festiwalami?

S. R: Tak, w 1976 reżyserowałem pierwszy dzień festiwalu polskiej piosenki w Opolu. Szefem artystycznym całości była Olga Lipińska. Miałem w programie takie gwiazdy jak Jacek Lech, Lucyna Owsieńska, 2+1, Framerowie, Wenglorz, grupa wokalna Aura, muzycy orkiestry Henryka Debicha. Program szedł w TV, bardzo się podobał

R: Rzucił pan Łódź i zaraz na początku nowej drogi powstało „Rancho”. No właśnie, dlaczego „Rancho”?

S. R: Bo przed 25 laty Rewal nie był taki jak dzisiaj. Wymarzyłem sobie małą kafejkę, w której mógłbym organizować koncerty, zapraszać znanych artystów - moich przyjaciół. Wokół było żyto, było sielsko i anielsko, no więc zrobiłem mały ogródek, postawiłem mały daszek, kilka kół od wozu. Takie były początki. Dziś jest bardzo nowoczesnie, ale za późno na zmianę nazwy, choć myślę, że nadal pasuje ona do klimatu, atmosfery, jaką staram się wytworzyć. A poza tym rancho jest dla mężczyzny takim symbolem, miejscem na ziemi.

R: Nadal organizuje pan różnego rodzaju koncerty i imprezy?

S. R: Kiedy skończyła się przygoda z Estradą Szczecińską założyłem własną agencję artystyczną „Ros - Art.”. Organizuję koncerty, recitale, reżyseruję imprezy plenerowe i inne spektakle.

R: Miss Bałtyku...

S. R: Po raz jedenasty odbyła się w amfiteatrze w Rewalu. To jest fajna impreza. Znakomita letnia zabawa dla pięknych dziewczyn, dla widzów i dla artystów. Był reportaż w TV Polsat. Jestem właścicielem patentu tej imprezy.

R: Co jeszcze tego lata?

S. R: Robię cykl koncertów mojemu przyjacielowi, pierwszemu polskiemu pop - tenorowi Markowi Torzewski. Był Rewal - ogród „Cafe` Rancho”, Dziwnów we wspaniałej scenarii rzeki Dziwniej, będzie Ustka, Mieleno, Łeba. W październiku Kozalin na festiwalu filmowym. 23 sierpnia zapraszam na widowisko plenero we w Dziwnowie z okazji zakończenia lata.

R: Dlaczego w Dziwnowie, a nie w Rewalu?

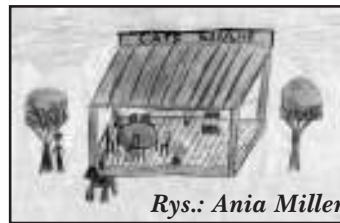
S. R: „Cudze chwalicie, swojego nie znacie”

R: Zmieńmy temat. Wróćmy do „Rancha”. Co by nam pan zaproponował ze swojego menu.

S. R: Pięć widelców.

R:???

S. R: Pięć widelców, to ocena dziennikarzy za potrawę „Naleśnik



Rys.: Ania Miller

po hawajsku” i „Naleśniki a`la Rancho”. Dziennikarze Głosu Szczecińskiego odwiedzają incognito lokale na wybrzeżu, oceniają potrawy i przyznają ilość widelców. Do tej pory pięć widelców, oprócz „Cafe` Rancho”, otrzymał lokal w Międzyzdrojach. Oczywiście mamy jeszcze wiele innych potraw, lodów, deserów, drinków, na które zapraszamy.

R: Jest pan przyjacielem obozu „Potęga Prasy”.

S. R: Moim przyjacielem jest właściciel Angory, Mirosław Kuliś, który jest częstym gościem w mojej kawiarni, a wasi młodzi dziennikarze ożywili bardzo letnie krajobrazy Rewala. I choć nie z wszystkimi treściami „Rewalacji” się zawsze zgadzam, ogólnie jestem za!

R: Dziękujemy, za poświęcony nam czas i wyczerpujące odpowiedzi. **Marcelina Kuśmierczyk Karolina Włodarczyk**

Moje miejsce na ziemi

Refleksje rewalskiej obozowiczki

„Morza szum, ptaków śpiew, złota plaża pośród drzew. Wszystkie to w letnie dni przypomina Ciebie mi...” – śpiewał niegdyś Piotr Szczepanik. I aż chciałoby się powiedzieć „Nic mi więcej nie potrzeba”. A jeśli dodać do tego jeszcze piękną, słoneczną pogodę, zgraną paczkę przyjaciół, a co za tym idzie wspólne spacerunki i wieczorne wypady do kafejek i herbaciarni – to rzeczywiście – dobre samopoczucie i zabawa gwarantowane. Nie ukrywajmy – nadbałtyckie kurorty mają w sobie to przysłowiowe „coś”, czego nie posiadają inne miejscowości wypoczynkowe. To „coś”, co rok przyciąga do nich niezliczone rzesze turystów pragnących mile spędzić czas z dala od ulicznego zgiełku. Każdy bowiem, niezależnie od płci i wieku znajdzie tu zajęcie odpowiednie dla siebie. Najmłodszy kochają plażę, lepienie babek i budowanie zamków na piasku; nieco starsi, oprócz szaleństw w wodzie ubóstwiają wycieczki do romantycznych lodziarni, wszelkich barów i restauracji; nastoletni (samotni!) czasowicze liczą, że to właśnie tutaj spełnią się ich najszybsze marzenia i w końcu spotkają swoją wielką miłość, zaś ci ugodzeni już strzałką Amora, pragną spędzać czas na romantycznych spacerach tylko we dwoje. Dorosła część społeczeństwa stawia natomiast na ciszę i spokój. Osiągnięciu wewnętrznej harmonii sprzyjają niewątpliwie wschody, jak również zachody słońca. Według mnie, dla każdego urlopowicza, widok żółto-czerwonej tarczy, powoli niknącej w ciemnej, nieprzeniknionej tafli wody nie tylko pozwala uruchomić wyobraźnię, ale również oderwać się od szarej rzeczywistości i codziennej monotonii życia. I nie oszukujmy się – temu wszystkiemu służyć mają właśnie dwa miesiące wakacji.

Olga Rosłonek

Magia morza...

Bałtyk... niby zwykły, duży zbiornik wodny.. obiekt narzekań turystów... „Zimna woda”, „za małe fale”... A jednak jest w nim coś niezwykle go... Coś, co powoduje, że przyjeżdżamy do nadmorskich kurortów nie tylko, by się opalić, ale również zrelaksować. Niemal każdy chętnie siada na piasku i patrzy w tę nieogarniętą dla oka przestrzeń. „Morze uspokaja. Uruchamia wyobraźnię. Pobudza zmysły.” Jeden z turystów przyznaje: „Kiedy patrzę na morze myślę o przygodach, dawnych przeżyciach, które były, które będą dalej...

dzęca na plaży. Smutek i zmartwienie wyczułam rozmawiając z 19-letnim Piotrkim: „Moja dziewczyna, Agnieszka, właśnie spędza wakacje w Hiszpanii. Nie mamy ze sobą żadnego kontaktu, więc bardzo za nią tęsknię. Widok morza pozwala mi przypomnieć sobie nasze wspólne chwile i wyobrażam sobie, że ona też o mnie myśli patrząc w stronę horyzontu.” Po przeprowadzeniu sondy widzę, że Polacy bardzo chętnie wpatrują się w Bałtyk, by samotnie przemyśleć wiele spraw. Czasem robimy to nieświadomie. Piasek między pal-



Człowiek się relaksuje, zapomina np. o bezrobociu, nie myśli, czy będzie jeszcze pracował, czy nie. Człowiek się tutaj wzrusza, zapomina o przykrych sprawach w życiu i cieszy się, że mamy w Polsce takie piękne morze.”

„Patrząc na ten ogromny zbiornik myślę o rybakach. Co czują ich rodziny, gdy nie widzą ich miesiącami, wciąż czekając w niepewności, czy w ogóle wrócą. Czy nie będzie sztormu i czy wszystko będzie dobrze...” – zwierzył się pewien mężczyzna. Kolejną osobą, która zgodziła się ze mną porozmawiać była 16-letnia Kasia: „Myślę o przyszłości. Kim będę, co osiągnę. Jednocześnie moje myśli przeplata tęsknota za rodziną”. O przeszłości, dawnych przyjaciółtach, dzieciństwie i młodości rozmyślała samotna kobieta sie-

cami, dźwięk rozbijających się o brzeg fal i widok tak ogromnej przestrzeni sprawia, że nasuwają nam się niecodzienne myśli. Niezależnie czy podziwiamy wschód, czy zachód słońca, odcienie czerwieni na morskiej tafli powodują, że odbiegamy myślami gdzieś w zupełnie inną rzeczywistość... Inną, bo mniej szarą. Pełną barw i niespodzianek. Zapominamy o troskach, ale pojawiają się pytania bez odpowiedzi, powiększa się nasza tęsknota. Bardziej odczuwamy wtedy brak ludzi, którzy zostali w rodzinnym mieście, wyjechali, lub odeszli... I myśląc, że może kiedyś oni patrzyli w ten sam punkt Bałtyku, tęskniąc za Tobą, wstajesz... Bo nieubłagany czas wciąż Cię pogania... Tym razem, byś wrócił „na Ziemię”.

Maja Sabatowska

GALERIA AKAMA

zaprasza na:

- ✓ degustację herbatki ayurwedyjskiej.
- ✓ nabywanie rękodzieł artystycznych.
- ✓ jogę dla pań.
- ✓ masaż dźwiękiem mis tybetańskich.
- ✓ masaż polinezyjski Ma-Uri.
- ✓ wykłady o tematyce psychologicznej.

Czynne od 10.00 do zachodu słońca lub w razie niepogody.

Ul. Parkowa 8

(przy amfiteatrze)
Tel. 38 62 721

Ach, ci mężczyźni...

czyli przegląd facetów z rewalskich plaż

OFIARA LOSU



Nałogowo wpada na okoliczne słupy, nie przeżyje dnia bez kąpieli w kałuży. Rozpoznać go można po nietypowym dla pory dnia i roku stroju, na przykład w piżamie lub kombinezonie na plaży. Jego ulubiona

lektura to książka telefoniczna, a ulubione programy TV to „obradę sejm” i brazylijskie seriale.

Rada dla Ofiary losu: nie wychodź w tym tygodniu z domu, bo gwiazdy przewidują, że możesz już z powrotem do niego nie trafić. A jeżeli chcesz zdobyć serce jakiejś dziewczyny – przestań przynosić jej bukiety z pokrzyw (wiemy, że to urocze kwiatki, ale... wolimy róże).

LAKOMCZUCH



Oblega pobliskie restauracje, smażalnię, bary itp. Czasami jednak wpada na plażę, aby spałaszować kolejną porcję kukurydzy. Gdy nie je, pisze własną książkę kucharską –

„Rewalskie jedzonko”. Jego znak rozpoznawczy to wielki plecak zapakowany po brzegi smakolykami. Jeżeli jesteś wybranką łakomczucha możesz liczyć na duuuużo pysznego jedzenia.

Rada dla Łakomczucha: Jeżeli twoja dziewczyna nie je wszystkiego, co jej przygotujesz (te 20 kilo to naprawdę trochę za dużo), zajrzyj do książek o dietach, bo może ona się odchudza.

NAUKOWIEC

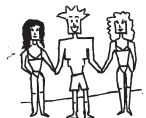
Jeśli uda ci się go spotkać na plaży, możesz wierzysz w łut szczęścia, gdyż ten typ na



prawdę rzadko wychodzi na słoneczko. Zapewne będzie obladowany furą książek lub przyjdzie z komputerem. Jego wzrok zawsze wbity jest w niebo – poszukuje znaku życia istot pozaziemskich. Za sprawę honory uważa znać na pamięć dwudziesto tomową encyklopedię.

Rada dla Naukowca: Tak jak twój komputer potrzebuje prądu, tak twoja dziewczyna potrzebuje odrobiny uwagi.

PODRYWACZ



Ten typ podbija twoje serce wysoką kulturą i zachowaniem dżentelmena, ale uważaj pod tą pozorną skorupką kryje się pragnienie przeżycia letniej przygody. Jeżeli poprosi cię o chodzenie,

przezornie zapytaj o to, ile dziewczyn miał w ciągu tych wakacji.

Rada dla Podrywacza: Uważaj na terminy randek, bo może się zdarzyć, że nie opacznie zaprosisz wszystkie dziewczyny w jedno miejsce.

ROMANTYK



Mężczyźni o takim charakterze są zazwyczaj dosyć roztargnieni i wiecznie zadumani. Najczęściej można ich spotkać nad brzegiem morza o wschodzie lub zachodzie słońca (w zależności na co zdąży).

Najczęściej opala się w gwieździstą noc, bo przecież wtedy jest „tak romantycznie”... Jeżeli jesteś jego wybranką, przygotuj się na

masę komplementów, wierszy miłosnych i serenad granych na elektrycznej gitarze pod balkonem.

Rada dla Romantyka: Jeżeli wydaje ci się, że twoja dziewczyna śpi podczas recytacji twoich wierszy zmień repertuar na coś krótszego niż dwugodzinny monolog.

DOWCIPNIŚ



Nie zdziw się, jeżeli po powrocie z kąpieli znajdziesz (albo i nie...) swój ręcznik trzy kilometry dalej, a twój biustonosz będzie powiewał na maszynie ratownika. Poza tym na pewno będziesz musiała wysłuchać kolejnych stu dowcipów o blondynkach i babie u lekarza. Uważaj, bo może zorganizować ci mini przedszkole mówiąc wszystkim, iż uwielbiasz opiekować się dziećmi i to za darmo.

Rada dla Dowcipnisia: nie opowiadaj kawałów o blondynkach farbowanym brunetkom – to wielka gafa!

MACHO



Ma ciemną opaleniznę (to dzięki pięciu godzinom spędzonym w solarium), mięśnie wyrobione na siłowni i kilogramy żelu na włosach. Jeśli będziesz topiła się w morzu bądź pewna, że już po chwili uratuje cię z nie mniejszym wdziękiem niż ratownicy ze „Słonecznego patrolu”, o ile woda nie jest głębsza niż do kolan.

Rada dla Macho: Naucz się pływać i poświęć trochę mózg – dziewczyny lubią inteligentnych facetów.

**Kasia Kowalczyk
Martyna Paszkowska**

pizzeria
ul. Saperska 1
tel. 386 29 83

MUSZTELKA

zaprasza
na najlepszą
pizzę
na wybrzeżu

Kręcisz się po mieście???

**Tylko w naszym gokarcie!!!
Będziesz zakręcony na full!!!**

Słoneczna 15

California

- Taras z widokiem na morze
- Kawiarnia 12.00-1.00
- muzyka na żywo
- Dyskoteka 21.00 - 5.00
- mistrz DJ-ów
- Pomorza Zachodniego 2002
- Turnee Viva 2002
- Military Sex Show
- Sylwester w środku lata
- Gwiazdy Reality Show

Rewal, ul. Saperska 3
rezerwacje 38 62 800